RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

Nr. 5. Sierpień 1932. Rok. I.



TREŚĆ:



CENA 50 gr.



Należytość pocztowa opłącona ryczałtem.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40.

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

№ 5. SIERPIEŃ 1932 ROK I.

ADRES REDAK. i ADMINISTR. KRAKÓW. KAZIMIERZA WIELKIEGO 95.

JULJA BŁOTNICKA (Kraków).

REPETYCJA

Żyjemy za krótko. — Ludzie powinni żyć dłużej. — Ludzie mogą żyć przeciętnie dłużej, gdyż prawa przyrody ustanowione przez Stwórcę wyraźnie na to wskazują.

Przeciętny czasokres życia stworzeń na tej ziemi wynosi pięciokrotną czasu rozwoju fizycznego. — Należy to tak rozumieć, że jeżeli jakieś stworzenie rozwija się rok, to żyje pięć lat przeciętnie.

To prawo nie jest przypadkowe — to jest naprawdę prawo przyrody, pod które przypada również i życie ludzkie.

Ponieważ na okres rozwoju człowieka przypada 20—22 lat, więc przeciętna długość życia ludzkiego powinna sięgać 100—110 lat.

Że tak nie jest zawdzięczamy to wyniszczającemu nas sposobowi życia.

Kobiety żyją przeciętnie dłużej niż mężczyźni, gdyż prowadzą stosowniejszy tryb życia.

Stuletnich starców i stuletnie staruszki spotykamy więcej na wsi niż w miastach, bo tryb życia wiejskiego jest więcej odpowiadający prawom przyrody i prawom boskim.

To nie jest przypadek.

Naprowadzamy ten wstęp, aby wysnuć odpowiednie wnioski.

Otóż z powodu tego anormalnie krótkiego życia budzi się tak często lęk przed śmiercią.

Nikt nie chce umierać za wcześnie. To jest naturalne.

Nawet dziki zwierz, który po przeżyciu normalnego swego czasokresu najspokojniej szuka sobie leża śmierci i zdycha pogodnie, — ulega panicznej trwodze śmiertelnej, gdy grozi mu przedwczesna zagłada.

W Stanach Zjednoczonych uważają, że ludzie starzy którzy nie zdobyli majątku stają się śmiesznymi. My uważamy, że nawet najbogatsi, którzy nie zdobyli skarbu wiary staną się w obliczu śmierci więcej niż śmieszni.

Dobrej Woli powinni wskazać zamożnym bliźnim drogę niwelującą zło i lęk — drogę miłosierdzia.

Wielkość miłosierdzia nie jest mierzona bezwzględną wysokością ofiary, gdyż większe jest miłosierdzie tych, którzy mając 100, dają 10, niż tych, którzy mając milion, dają 100.

Także miłosierdzie to nie musi być jałmużna, gdyż ofiara na jakieś urządzenie społeczne, które może dać chleb tysiącom bezrobotnych jest więcej celowa, a więc i milsza Bogu niż ta sama ofiara wspomagająca poszczególną jednostkę.

Ogromne wartości duchowe, które odrzuca miłosierdzie jako rekompensatę ofiarodawcom wzamian, poznaje tylko ten, który rozumie przedziwny związek między śmiercią i złotem. — Kto zatem pragnie, aby do akcji miłosierdzia wciągnąć szerokie warstwy, musi szerzyć uświadamiające myśli, przypominając bliźnim, że między złotem a śmiercią istnieje most, który każdy z nas w przyszłości przekroczyć będzie musiał. — A ten przejdzie przez ten most z pogodą ducha i bez lęku, kto ten most oprze na filarach własnego miłosierdzia.

Inżynier.

ZOFJA ODROWĄŻ WYSOCKA (Polanka W.)

Z J A W A

Dokończenie.

Okrutne przeżycie tej duszy skazanej na zatracenie wieczne, a może na czyściec, wspominam jeszcze dzisiaj z grozą, której nie dorównała nawet groza wojny.

Te katusze duchowe pogłębiała świadomość, że to wszystko, co się z moją zjawą działo, zawdzięczała ona temu, że tkwiła poprzednio zanadto w materji, a najwięcej chłostającem uczuciem katuszy moralnych było przeświadczenie, że przecież jeszcze przed załamaniem się powłoki cielesnej można było zawołać Chrystusa i przez uświęcenie błędnego życia można było uniknąć całej tragedji.

Otóż moja jaźń z czwartego wymiaru pozostawszy w osłonie zjawy, względnie w jej pośmiertnej bryle, wnikała do zalążników robactwa, toczącego jak zwykle każde zwłoki i niejako „parcelowała się“.

W ten sposób każdy robak posiadał w sobie „filję“ mojej jaźni i w ten sposób do mózgu mego i pamięci docierała cała potworność sytuacji.

Robaki te wżerające się we wnętrzności, żrące się nawzajem — tworzące kłębowisko najwstrętniejsze, jakie tylko może zaistnieć w wyobraźni ludzkiej — i ja — przeżywająca niejako wspólnie z nimi to wszystko, — to była wizja mogąca wstrząsnąć równowagą umysłową człowieczą wprost niebezpiecznie.

Ja wyszłam cało z przeżyć tej zjawy i żyję dzięki Bogu w pełnem zdrowiu (zjawa kilkanaście lat temu), gdyż nademną czuwał duch matki, a ten jakby jakiś znakomity pedagog przerwał dalsze katusze jaźni pogłębionej w „ciemnościach zewnętrznych“ i roztoczył przedemną nowy obraz, — nowe, biegunowo przeciwne czwórwymiarowe przeżycie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Moja jaźń znalazła się zkoleji w jakiejść osobowości biednej, skulonej pod schodami jakgdyby jakichś zabudowań klasztornych. — Jaźń moja rozumiała, że przyobleka ją bezcielesna szata członka klasztoru żebrzącego, który własne indywidualne świeckie **Ja** zatracił w czynnościach posługiwania innym.

Jednostka ta jako człowiek była w klasyfikacji hierarchji społecznej prawie że zerem i nazywano ją anonimowo „braciszkiem“.

Wytarty, gruby, szorstki, szary strój zakonny, noszony od lat przy pracy i przy uroczystościach, — oto wszystko co ten braciszek posiadał.

A mimo to jaźń moja czuła się w tej szarej człowieczej całości dziwnie pogodną, spokojną — ukontentowaną i bezpieczną.

Zdawałam sobie sprawę, że to leże pod schodami, to łoże śmierci mojej zjawy w habicie. — „Braciszek“ miał się przenieść do wieczności, ale nie chcąc w swej skromności utrudzać nikogo pielęgnacją, pozostał sam i powtarzał z weselem w sercu słowa testamentu św. Franciszka z Asyżu, — ów sławny „Hymn do słońca“ [1]).

Na kanwie tego hymnu przewijały się obrazy z jego porządnego, — pełnego dobrej woli życia.

Akcentuję tę świadomość dobrej woli, gdyż cóż mógł zdziałać wielkiego w pojęciu historji świeckiej ten szary pionek ludzki. A jednak zdziałał on wiele, bo to, co zdziałał było wyłącznie dobrem, a to wystarczyło w zupełności, aby zapewnić mu zgon miły jak marzenie.

---

[1]) Hymn ten zamieścimy w następnej „Równowadze“. — Red.

Z przyjemnością donosimy Ludziom Dobrej Woli, że wydawnictwo nasze wzbudziło zainteresowanie także w Łotwie i w Szwajcarji. Jest to dowód, że pole naszej pracy jest nieograniczone.

Określenie to nie jest bynajmniej parafrazą poetycką, lecz jest wiernem zwierciadłem sympatycznego uczucia, które doznałam przez moją zjawę ogarniętą przemiłym nastrojem śmierci tego porządnego człowieka.

Moment zgonu przeżył mój czwarty wymiar w odczuciu fizycznem jak poprzednio, — t. j. jako jakieś chrupnięcie.

Lecz jakżeż odmienne bezpośrednio później nastąpiły uczucia.

„Dusza“ mojej jaźni oderwała się od ciała w sposób niezmiernie charakterystyczny. Miałam wrażenie, że opuszcza ona byt ziemski w formie drobniutkich baniek płynących prostopadle ku błękitom. — Takie przeźrocze bańki jak w wodzie musującej płynęły ku wyżynom...

Wprost rozkoszne było to pożegnanie doczesności i podróż ku wiecznemu szczęściu.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wpatrzona w portret mojej matki zrozumiałam, że ta przedziwna zjawa, to było matczyne pouczenie o prawdzie, to była realistycznie zobrazowana allegorja losów po śmierci, dwóch odmiennych osób, którzy te losy wykuwali sobie sami tu na ziemi własną wolą i uczynkami.

Niechaj będzie błogosławiona nieomylna sprawiedliwość Boga, której wyrok i wykonanie wyroku zapadnie ponad wszelką wątpliwość w naszem życiu — bo ono jest wieczne.

Polanka Wielka k/Oświęcima w r. 1932.

Ona. — Ż-ona. — Zrównowa-ż-ona

W jednym ze swoich utworów poetyckich Karol Hubert Rostworowski podkreślił fakt, jak wielką rolę w życiu odgrywa ta jedna litera Ż przed słowem Ona.

Rozbudujmy ten symbol dalej równowagą, a będziemy bliscy ideału.

Ona jako zrównoważona żona.

Na temat powyższego zdania możnaby rozpisać całe tomy studjów psychologicznych.

Życie rodziny, a względnie jej harmonijne współżycie jest podstawą rozbudowy szczęścia doczesnego — jest podstawą dla rozwoju kultury ducha i jest fundamentem uszlachetnienia rasy ludzkiej w pojęciu chrześcijańskiem.

Kto uderza w te fundamenty jest szkodnikiem nie tylko w ramach organizacji społeczeństwa chrześcijańskiego, lecz również jest burzycielem radości życia doczesnego.

Przecież w formach dostępnych dla radości i szczęścia na ziemi miłość rodzinna jest dominująca.

Przedziwne słowo „kocham“ daje tak bogatą gamę radosnych wzruszeń, jak żadne inne słowo.

Cały urok słowa kocham podgryza najszkodliwiej turkuć materjalizmu.

Ten podjadek materjalistyczny potrafi zniweczyć najpiękniejszą roślinkę życia rodzinnego.

Gdyby była prowadzona statystyka przyczyn sporów, niesnasek, kłótni a nawet tragedyj rodzinnych, to przekonalibyśmy się, że 99% powodów stanowią sprawy pochodzenia materjalistycznego lub wprost pieniężnego.

Nie zapominajmy, że ta Ona, miła, ukochana i szanowana jako narzeczona, — później przez literę Ż i sakrament małżeństwa, staje się faktycznie doskonalszą i napewno więcej szlachetną — i ta Ona pozostałaby taką, gdyby w małżeństwie nie wychodziły na tapet sprawy pieniężne.

Te srebrniki w życiu małżeńskiem są plemnikiem wielkiego zła, które podkopuje spokój rodzinny.

Nie wchodzimy w poszczególne sprawy i nie wydajemy sądu, kto jest winny, bo może być różnorodnie. — Każda taka sprawa posiada przeważnie obie strony konta „ma“ i „winien“. — I dlatego w takich sprawach potrzebna jest interwencja bezstronnego czynnika, któryby skonstruował bilans każdego zatargu rodzinnego.

Tym czynnikiem może być tylko własna dobra wola.

Dobra wola wyjaśni nam każdy zaciemniony horyzont rodzinny, gdyż wskaże nam sprawcę nieporozumienia.

Tym sprawcą jest zwykle w 99% materjalizm.

Kto chce wyrzucić tego sprawcę z domu własnego musi wyrzucić za drzwi materjalizm. — Innego sposobu niema.

I tutaj rozpoczyna się dopiero praca nad przymiotnikiem zrównoważona.

Ona jest panią domu. — Żona reprezentuje dom, a mąż pracę, — więc materjalizm wyrzucić za drzwi powinna pani domu.

Aby uporać się z tym intruzem mącącym szczęście rodzinne na to potrzebne są te przymioty, które głosi „Równowaga“.

Przymioty te nie są darem wrodzonym jak n. p. charakter flegmatyczny, lecz są to przymioty duchowe, które przy dobrej woli można w sobie zaskarbić.

Najgwałtowniejszy charakter o wybuchowym temperamencie może posiąść przymioty ducha chrześcijańskiego.

Prosimy zatem Panie, począwszy od najmłodszych, a skończywszy na matronach, aby pielęgnowały w swej jaźni tryptyk słów Ona — żona — zrównoważona.

W nagrodę otrzymacie radość i miłość.

W następnym zeszycie „Równowagi“ zamieścimy artykuł zbudowany na intuicyjnem wyczuciu Dra Fr. Ksaw. Cieszyńskiego, o nadchodzącej nowej erze.

JUTRO

W restauracji,
W okresie stagnacji
Przemytnik sacharyny
Rzekł do dziewczyny:
— Powiększył się mój dochód,
Kupię jutro samochód.
A ona rzecze,
— Człowiecze,
Jutro
Kupisz mi futro,
Auta kupować nie radzę,
Bo władze
Nałożą ci podatki
Lub wsadzą za kratki...
On wybuchnął śmiechem
Aż echem
Zadźwiękły ściany,
— Bęben kochany,
Tyś mądra jest dziewczyno!
Kelner! — Musujące wino...
... a jutro.
Kupię ci futro.
Dzisiaj pijemy do rana
Ty... utrzymywana:
— Jaka?
— Ach wybacz lapsus pijaka
Ty... ukochana,
... pijmy do rana,
A jutro
Cudowne futro...

. . . .

Zadźwięczał odgłos puszki,
Ktoś podszedł do stolika...
— Na staruszki...
— To można dostać bzika,
Ciągle z tą puszką,
Ja tu zajęty gruszką
Czyż pan nie widzi?
Dzidzi,
Powiedz mu, że z zasady,
Nic nie daję na dziady,
Niech pracują!
— Staruszki, dobrodzieju, gło-
[dują...
— Idź pan do restauratora!
Panie kelner — weź pan tego
[amatora
Cudzych pieniędzy.
Ja nie stworzyłem nędzy.

. . . .

Przyszło rano.
Wychodzi z ukochaną.
W liberji portjer w bramie
Zawołał głośno: — Taksówka!
— Masz dolara, chamie...
Coś mi niedobrze — lemoniady.
— I mnie boli główka
Rety — co tobie — takiś blady...
— Serce mi pęka
Irenka.....
Jutro...

. . . .

Zasłabe było ramię dziewczyny
Przemytnik sacharyny,
Słodyczy, ludzi, nędzy,
Pająk kryzysu przędzy
Upadł na bruk.
Głuchy huk
Czaszki o bruk.
Nieprzeżył jutra

. . . .

Nie będzie futra.

Tost.

Młodzi lubią marzyć, a starzy wspominać. Łatwo można zatem przez marzenie o wiecznej przyszłości zniwelować uczucia starcze.

OJCZE NASZ.

Na stacji oczekiwał na mnie dworski wózek. — Nie było trudno rozpytać o konie z pałacu. — Pierwszy raz w życiu miałem być w pałacu, wprawdzie jako korepetytor, ale bądź cobądź w autentycznym pałacu.

Od stacji było kilkanaście wiorst. — Droga ta składała się z pokaźnej liczby kilometrów rosyjskiej szosy, której kocie łby wstrząsały otrzewną mimo dobrze zesorowanego wózka.

W połowie drogi skręciliśmy na polski gościniec usuty z sypkiego piachu. — Kołysałem się na siedzeniu rozmyślając jak zostanę przyjęty w tem, nieznanem mi, uherbowanem ośrodowisku.

Magnaterję znałem z powieści. — W młodej akademickiej mej głowie, snuły mi się jak we mgle śliczne, jak z bajki księżniczki, romansowe hrabiny, utracjusze, farmazoni, pieczeniarze i różne inne typy charakterystyczne i dziwaczne.

Ze słyszenia wiedziałem, że „nieurodzonych“ traktuje się jak kundla, a w najlepszym razie jak przejrzyste powietrze.

O moralności tego ośrodowiska miałem jaknajgorsze wyobrażenie, mniemając, że wśród arystokracji istnieją tylko dwie klasy, bigoci lub degeneraci. — Pośrednia klasa w mniemaniu mojem nie istniała.

Wózek zajechał przed portal pałacowy. — Myślałem, że woźnica się pomylił, bo na skrzydle widniały obszerne oficyny. — Ale nie. — Wyszedł jakiś wygolony lokaj, — zaprowadził mnie do pokoju i zaanonsował, że zaraz podadzą obiad.

— Przyjdę po pana — dorzucił na odchodnem. — Nieswojo mi się zrobiło. — Nie znałem tutaj ani żywej duszy, gdyż sprowadzono mnie na podstawie ogłoszenia w gazecie.

Po chwili lokaj powrócił i zaprowadził mnie do sali stołowej.

Weszłem onieśmielony. — Zasiadano do stołu.

Pan domu spostrzegł mnie, — podszedł — życzliwie się przywitał i zaprowadził na koniec stołu, gdzie siedzieli dwaj młodzi hrabicze.

— Oto pańscy uczniowie, — to pańskie krzesło, panie profesorze.

Chłopcy podali mi ręce, patrząc porozumiewawczo i łobuzersko na siebie.

Na honorowem miejscu zasiadł sędziwy pan — a jak się później dowiedziałem książę z rodu „Panie kochanku“. — Inni także zajęli swoje krzesła.

Przed rozpoczęciem obiadu książę się podniósł i złożył ręce do modlitwy. — Wszyscy powstali.

Z ust jego poszły słowa modlitwy:

— Ojcze nasz, który jesteś w niebie....

Były to słowa modlitwy codziennej lecz jakże wydawały mi się one odmienne od codziennie „klepanego“ pacierza.

To była poezja.

Pierwszy raz w życiu zrozumiałem głębię myśli zawar-

tej u tych od tysiąca lat powtarzanych w Polsce, słowach;

Ojcze nasz — przyjdź królestwo Twoje — wola bądź Twoja na ziemi — chleba powszedniego daj nam dzisiaj — nie wódź nas na pokuszenie — i odpuść nam nasze winy.

Głębokie oczy księcia — jego metaliczny głos — jego wiara przebijająca w każdem zdaniu modlitwy, a wszczególności kiedy mówił — Ojcze nasz, który jesteś w niebie...., — budziły potężny dreszcz, szczególniej we mnie, którego młoda studencka dusza rozhukana życiem akademickiem i napojona nowinkarstwem nowoczesnych filozofów, — nie przyzwyczajona była do skupień religijnych.

Wrażenie to pozostało we mnie i żałuję, że nie wszystkim dane jest wchłanianie w siebie pierwiastków szlachetnej części kultury ziemiańskiej, bez plew i chwastów duchowych, które rozróżnić i odrzucić łatwo.

A najwięcej żałuję dlatego, że z tą wspaniałą tradycją modlitwy przyobiednej nie spotykam się nigdzie.

Jeszcze tu i ówdzie przy zasiadaniu do stołu, część biesiadników wymachnie jakieś hokus — pokus w okolicy piersi lub żołądka i na tem koniec.

A przecież mogłoby być inaczej, — piękniej.

Przecież nie tylko na książęcych dworach można pomodlić się przed obiadem.

Piękna i szlachetnością owiana ta tradycja dostępna jest nawet w najbiedniejszych domach i chatach.

Przyswójmy sobie wszyscy tą piękną polską tradycję — powołajmy ją na nowo do życia i zmówmy to „Ojcze nasz" codziennie przed obiadem* głośno i ze zrozumieniem.

Nie klepać pacierza — nie tyrkotać jak paproce we młynie, — bo taki pacierz to nie jest rozmowa ze Stwórcą, — modlić się trzeba szczerze, a Bóg napewno nie poskąpi chleba, jeżeli Go o to prosić będziemy.

W restauracjach nie wstydźmy się przeżegnać nabożnie przed jedzeniem. — Bóg jest wszędzie i wszędzie należy nosić mundur żołnierski armji Boga-Ojca. — To uzewnętrznianie pobożności jest właśnie tym mundurem i przypomina obcym, zapominającym o służbie bożej, — że istnieje i inny cel, do którego wszyscy dążymy, a Ludzie Dobrej Woli dążąc tam, zobowiązani są prostować ścieżki ducha, wykoszlawione i zaniedbane przez bliźnich.

Dr. T. S.

* Przy pełnych talerzach.

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę »Równowagi« zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić nasze wydawnictwo na straty.

R A S P U T I N

Zdolność pokonywania oporów nazywamy siłą.

Siłą z czwartego wymiaru nazwiemy zatem zdolność pokonywania takich oporów, które siłą fizyczną pokonać nie można.

Pomiędzy siłami trzeciego i czwartego wymiaru niema ustalonej granicy.

W miarę postępów nauki, siły, które niegdyś zaliczali ludzie do sił tajemnych, (czwórwymiarowych) przeszły do wymiaru trzeciego. N. p. niektóre zjawiska siły elektryczności.

Tak samo rozpowszechnienie hypnozy, pozbawiło ją nimbu tajemniczości, mimo, że siła hypnotyczna jest to siła pokonywująca opór wolnej i nieprzymuszonej woli człowieka.

Że Rasputin posiadał aktywne zdolności okultystyczne w zakresie magnetyzmu, hypnozy i t. p., to nie ulega wątpliwości, lecz ponadto dysponował on również innymi siłami, które są bardzo zajmujące, a jeszcze przez wiedzę niezbadane.

Wszystkie zjawiska sił czwartego wymiaru polegają na dynamice* ducha (nie duszy!)

Rasputin posiadał w swym ustroju wykształtowaną stację nadawczą sił duchowych, którą uruchomiał swoją wolą.

Stacja ta wysyłała fale, względnie innolinijne drgania, których cząstotliwość mniejsza lub większa wywoływała różne skutki, a skutki te stwarzały pozory nadziemskich wyczynów.

Czytelników naszych będziemy starali się w przyszłości zaprowadzić przez eksperymenty woli na pole doświadczalne dynamiki ducha. — Pragniemy, aby na to pole doświadczalne zaprowadzić jedynie Ludzi Dobrej Woli i dlatego dotyczące publikacje będą rozsyłane jedynie komitetom Ludzi Dobrej Woli, względnie stałym abonentom „Równowagi".

N. p. sposób leczenia carewicza przez Rasputina siłą czwórwymiarową, identyczny jest ze sposobem leczenia zapalenią wyrostka robaczkowego, które stosował jeden hindus wielokrotnie, a między innemi na pacjentce swojej, żyjącej w Polsce Ewelinie hr. Borkowskiej:

* Nauka o ruchu.



Doznamy ukojenia, jeżeli w chwili cierpienia uzmysłowimy sobie inne gorsze możliwości, któreby nas mogły spotkać — tak jak spotykają bliźnich.

Potrafił on konieczność „natychmiastowej“ operacji ślepej kiszki przesuwać o całe lata.

Tak jak ruch promieni słońca niweczy bakterje gruźlicy, tak samo ruch fal duchowych „rasputinowskich“ niweczył przyczyny choroby carewicza.

Ludzkość nie ma pojęcia jakie siły olbrzymie, tajemnicze i niezbadane przewijają się we wszechświecie i na ziemi.

Tak samo jak my potrafimy dysponować energją elektryczną chociaż nie posiadamy zmysłu elektrycznego, — tak samo i Rasputin potrafił ujarzmić część sił z czwartego wymiaru, chociaż był takim samym człowiekiem, jak każdy z nas.

Wykształtował on w swym ustroju nie tylko stację nadawczą tych sił, ale również i stację odbiorczą.

Jego „antena“ odbierała sygnały zbliżających się zdarzeń.

Jeżeli n. p. spaść miał portret cara w sali stołowej, to „antena“ rasputinowska odebrała sygnał spowodowany ruchem elektronów w napiętych (Beanspruchung) atomach materjału łączącego portret ze ścianą.

To wystarczyło, aby wywołać niepokój u Rasputina i ucieczkę przed niebezpieczeństwem opisaną uprzednio w Równowadze“.

Jeżeli chodzi o uchronienie się przed otruciem u księcia Jesupowa, to zdarzenie to trzeba rozłożyć na dwie części.

Zasada unieszkodliwienia trucizny pozostanie taka sama, jaką znają niektórzy fakirzy. — Tacy fakirzy wyłączają filozoficznie działanie narządów trawienia, tak że trucizna nie dostaje się do krwi. — Sztuki tej nauczył się Rasputin w swej młodości, gdy uciekł z domu ojców.

Dyferencja między fakirami, a Rasputinem jest taka, że fakirzy wiedzą o tem, że zażywają truciznę, a Rasputin będąc u Jesupowa, tego nie wiedział.

Wyłączenie fizjologicznego działania narządów trawienia nastąpiło najwidoczniej automatycznie dzięki działalności jego osobliwej „anteny“.

Teorja i praktyka o rozbijaniu atomów naprowadzi nas z czasem na sposób zmieniania składu chemicznego różnych związków bez posługiwania się odczynnikami chemicznemi.

Tak jak ruch cząsteczek promieni słońca zmienia skład chemiczny płyty fotograficznej, tak jak ruch fali elektrycznej rozkłada wodę, tak samo ruch

---

82-letnia Walerja Kantor we wsi Baczko koło Białogrodu pozostawiła w testamencie rozporządzenie co do jej pogrzebu. — Pogrzeb ten nazwała weselnym. — Uczestnicy przybyli w jasnych szatach. Przy ubraniach gości kwiaty i wstążki. Kondukt prowadziła orkiestra grając marsze weselne. W końcu urządzono ucztę weselną ze śpiewami.

Kobieta ta była bardzo religijną od zarania swego życia i uznaną za jedną z najmądrzejszych w okolicy.

promieni psychicznych może i mógł skapslować truciznę.

Niezawodnie istnieją promienie woli, promienie wiary, promienie miłości, promienie zła i t. p.

Posiadają one nie tylko zdolność promieniowania i oddziaływania na otoczenie, lecz posiadają one również właściwości biologiczne, tak że można nimi siebie i innych leczyć, jakoteż nimi siebie i innych niweczyć.

Przypomnijmy sobie dla przykładu fizyczny niepokój serca, gdy popełnimy coś złego, a wtedy ta pozorna teorja przemówi z całą wyrazistością.

Źródło tych wszystkich sił jest naturalne i stworzone przez Boga, jako dar, który możemy użyć z korzyścią lub zmarnotrawić. *C. d. n.*

TAKŻE NOWELKA

W numerze 212 „Nowego Dziennika“ z dnia 5. VIII 1932 znajduje się nowela p. Z. Sznenura p. t. „Głód“, w której autor opisuje, że jako młody student był w Odessie i przechodził cierpienie głodu.

Pewnego dnia jako bardzo głodny wstąpił do piekarni i zażądał funt chleba na kredyt.

Właścicielka odmówiła.

Student zapłonął gniewem i zawołał:

— Ale wy musicie dać mi chleba .. na kredyt! Rozumiecie? Musicie! Wy jesteście syte, ja zaś głodny ... i nie macie prawa nie dać... rozumiecie? — Nie macie prawa ... i ja wam przyrzekam: oddam wam tych kilka waszych marnych groszy!

— Ja muszę? — zdziwiła się otyła panna i spojrzała na mnie podejrżliwie — wcale nie muszę ... idź, idź sobie z Bogiem!

Dopiero jakieś szepnięcie obecnej w piekarni kobiety zmieniło postanowienie właścicielki, która ukroiła i podała mu dużą kromkę ciepłego chleba.

Student wyszedł z piekarni wycedziwszy przez zęby: „podłe“. Na ulicy sięgnął do kieszeni po chleb, lecz jeść go nie mógł, wszystkie jego wnętrzności jakby się zatkały piekącym wstydem. — Rzucił kromkę o ziemię. — Czarny pies porwał ją i znikł we mgle.

Od Redakcji.

Jaki jest sens tej nowelki? Za najlepsze określenie przeznaczamy artystyczny obrazek olejny. — Termin nadsyłania odpowiedzi do 5 września b. r.

Prof. U. J. ks. Marjan Morawski.

WIECZORY NAD LEMANEM

Ciąg dalszy.

Siemionow.

Przepraszam; przynajmniej ten ruch etyczno-religijny, o którym p. Leroy opowiada, nietylko nie spóźnił się na Wschód, ale od Wschodu się zaczął, t. j. od Rosji. Tkwił on już od dawna w pismach rosyjskich autorów, mniej lub więcej do mistycyzmu skłonnych; wystąpił jako religja litości u Dostojewskiego; wkońcu znalazł najpełniejszy i najpotężniejszy swój wyraz w Lwie Tołstoju. Chwila, kiedy de Vogüé w swem *Roman Russe* dał poznać Francji rosyjskiego mistrza, była istotnym początkiem tej nowej orjentacji umysłów, o której mówimy. Naprzód uwielbiano Tołstoja, a potem zaczęto pisać w tym samym duchu. Był to właśnie moment przełomu mistrza między powieścią — którą, doprowadziwszy do zenitu duchowej siły w „Annie Karyninie", porzucał — a mistycznem religijno-moralnym, ku któremu się zwracał. De Vogüé zaklinał go jeszcze wtedy, żeby nie opuszczał pierwotnej drogi, bo inaczej wszelki wpływ na szerszy świat straci. Tołstoj robił swoje, pisał i jeszcze pisze religijne i moralne traktaty, uczy zapierać się własnej osobistości, a żyć dla drugich, nawołuje do cnót surowych aż do przesady. A Francja, Anglja i inne kraje jeszcze więcej te traktaty czytają i roztrząsają, niż jego powieści. I sam de Vogüé po paru latach, w głośnym swym artykule *Les Cigognes*. wyznał, że się pomylił; sądził — powiada sam — jak literat, tymczasem świat więcej dziś łaknie podniosłości moralnej, niż literackich piękności.

Deville.

Rzecz pewna, że Tołstoj za pośrednictwem Vogüé'go wiele się przyczynił do obecnego zwrotu ku ideałom moralnym; ale w każdym razie nie przyznałbym, że był jego inicjatorem. Jeżeli idzie o początek, to ten wyszedł niewątpliwie z filozofji. Nasz niedawno zgasły a nieodżałowany Secrétan, profesor wszechnicy w Lozannie, którego miałem zaszczyt być przyjacielem, pisał już dawno w tym kierunku; a w r. 1882 wydał swe pomnikowe dzieło *Civilisation et Croyance,* w którem klucz obecnych zagadnień politycznych i socjalnych ukazuje w kwestji moralnej,

---

Ks. Feliks Hortyński prof. fil. bywając na letnisku w Krynicy, miał szczególny kult dla Matki Boskiej, której statua znajduje się na wzgórzu parku zdrojowego, — Ponieważ modlił się tam nieraz do późnego wieczora, — wracał z latarką.

Ludność tamtejsza mówiła, że ks. Hortyński niesie z góry od Matki Boskiej światło, aby niem oświetlać życie w dolinach.

To dobre światło pozostało w pismach ks. Hortyńskiego.

Płomyk tego światła zamieścimy w przyszłości.

a klucz tej ostatniej w uznaniu wolnej woli i Boga osobowego. We Francji Comte i Littré już dawno poszli w zapomnienie, a rozwinął się potężnie pod wodzą Renouvier'a i Ravaissan'a, prąd neokantyzmu, który obowiązek moralny bierze za kamień węgielny całej filozofji, nie tylko praktycznej, lecz i teoretycznej — w czem wyżej od Kanta staje, a bliżej chrystjanizmu. Niemniejszy wywarli wpływ w kierunku spirytualizmu wybitni mistrzowie, jak Lachelier, Nourisson, Fouillee. Dziś pisma filozoficzne tym duchem ożywione się mnożą; młodzież także kwestjami metafizycznemi żywo się zajmuje i tezy doktorskie o nich pisze. W Niemczech wielka szkoła Wundta bardzo się o to troszczy, żeby wśród mechaniki psychologicznych czynników zawarować pewną samodzielność ducha ludzkiego. W Anglji, po chwilowym zawrocie głów, sprawionym przez Darwina, myśliciele otrzeźwieli i szczególnie podstaw moralności bronią przeciw zakusom materjalizmu, któremu dawniej schlebiali. A społeczeństwo angielskie im przyklaskuje.

Miss Wilson.

Najlepszym tego dowodem jest ogromny rozgłos, jaki wywołała świeżo książka Artura Balfoura: „Podstawy wiary“, — książka dowodząca całemu naturalizmowi razem wziętemu, że niezdolny jest do postawienia obowiązku moralnego i wogóle etyki jakiejkolwiek; co więcej, że nawet estetyki żadnej, ani nawet logiki uzasadnić nie może. Konkluduje zaś Balfour, że znikąd inąd prawdy o głównych zagadnieniach świata spodziewać się nie możemy, jak tylko od chrystjanizmu.

Deville.

W rezultacie więc ten ruch umysłowy obiega zwykłą orbitę takich ruchów w ludzkości. Nie jeden tego przykład widzimy w historji. Idee, objęte nazwą „praw człowieka“, poczęły się jak wiadomo w łonie filozofji; stamtąd przeszły do literatury; a potem, zrobiwszy szereg ewolucji, opanowały społeczeństwa. Także materjalizm, z którego się dopiero z biedą wydobywamy, podobną szedł drogą: z filozofji do literatury, a z niej do szerszych warstw. I obecny prąd spirytualizmu zaczął się jak mówiłem, w filozofji, teraz przejawia się w literaturze górnej warstwy, a z czasem zapewne i ludowi się udzieli...

Hainberg.

Jeżeli ten lud nie będzie już miał skądinąd religijno moralnych uczuć w wyższem napięciu.

Deville.

Ma się rozumieć.

Bezreligijny — niechrześcijański duch czasu, — to wróg i morderca radości. — Uczy on człowieka ustawicznie krążyć dokoła małego ośrodka — własnego ja — co wywołuje kołowaciznę, zawrót glowy i nudność.

Bielski.

Mnie się przecież zdaje, żeście panowie cały ten ruch w niewłaściwem przedstawili świetle. Do zjawisk, któreście wyliczali, dodajcie jeszcze ten cudaczny spirytyzm, który grasuje teraz w najlepsze po obu półkulach; dodajcie buddyzm z niewiedzieć jakiemi tajemnicami, zaszczepiony w Londynie i w Paryżu; czasopisma, całą literaturę okkultyzmu, stowarzyszenia *Rose Croix*, obrzędy kapłanów, magów, szarlatanów, w długich sukniach i z rozpuszczoną czupryną — jak ten Sar Péladen, — sprzedają światu stare tajemnice Egiptu i Asyrji; a zobaczycie, że to wszystko, razem z waszym neochrystjanizmem, z tołstoizmem i t. d., jest jednym chorobliwym zawrotem głów, manją nadzwyczajnych wrażeń, stosunków z zaświatem, jakąś epidemją umysłową w rodzaju średniowiecznej epidemji biczowników, która chwilowo po Europie przechodzi i słabszych organizmów mózgowych się czepia. Ale takie epidemje z natury rzeczy prędko przechodzą.

PODZIĘKOWANIA

JWP. Gustawskiej (Kraków)
„ Bronisławowi Sieńko (Czyżew)
„ A. Kanigowskiej (Rudniki-Rędziny)
„ Irenie Niesiołowskiej (Bajkowce)
„ inż. W. Spława-Neyman (Siersza)
„ Dr. Wiktorowi Proszowskiemu (Truskawiec)
„ inż. St. Zembal (Krempna)
„ Dr. J. A. Stachowi (Brześć n/B.)
„ Wacławie Kiślańskiej (Warszawa)
„ Leokadji Gonetowej (Kraków)
„ Karolinie Fialowej (Konstantynów)
„ J. Pazdanowskiej (Kraków)
„ Stanisławowi Pęksa (Cz. Dunajec)
„ Tomaszowi Sołkowi (Skawina)
„ Zofji Trabszynie (Łuck)
„ Walerjanowi Przedpełskiemu (Warszawa)
Przew. ks. Prof. Fran. Witeszczakowi (Sanok)
„ ks. Kan. Grębskiemu (Widełka)
„ ks. dziek. Wojciechowi Paryszowi (Raniżów)

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	1/2 strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	1/4 strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie Kaz. Wielkiego 95.